

TEATR NA PLAŻY
W SOPOCIE

TEATR ŁAŻNIA NOWA
W KRAKOWIE

*Ginczanka. Przepis
na prostotę życia*
Piotra Rowickiego

reżyseria
Anna Gryszkówna
scenografia, kostiumy
Anna Maria
Karczmarzka
światło
Mateusz Gierc
konsultacja
merytoryczna
Agata Araszkiwicz

premiera w Sopocie
8-9 lutego 2020

premiera w Krakowie
6-8 marca 2020

Agnieszka Przepiórska
{Zuzanna Ginczanka}



fol. Dawid Ścigalski / Łaźnia Nowa

O poetce bez poetki

AUTOR: KINGA CZAPLARSKA

Monodram w reżyserii Anny Gryszkówny może rozczarować wielbicieli poezji Zuzanny Ginczanki.

■ W czarnej przestrzeni sceny, na samym środku, znajduje się pionowy biały prostokąt, którego dolna część zachodzi na podłogę, tworząc na niej swoje poziome przedłużenie (w przedstawieniu będzie on między innymi tłem z atelier fotograficznego, ale przede wszystkim miejscem wyświetlania zdjęć z epoki). Aktorka, ubrana w biały, zapinany na ciemne guziki z przodu i po bokach strój do tenisa, białe tenisówki związane na kokardki i białe skarpetki,

z blond lokami upiętymi wysoko nad karkiem, „okłada” na odległość wspomnianą białą płaszczyznę rakietą do tenisa (i ona będzie miała kolejne przeznaczenie, stanie się karabinem, z którego postać Ginczanki zastrzeli widownię). Czy te niechlujnie wykonane forhendy i bekhendy, z którymi mamy do czynienia w pierwszych minutach spektaklu, pozbawione jakiegokolwiek emocji, to zapowiedź szeregu gestów: płaskich i ilustracyjnych? Oby

nie. Niestety, jak przekonamy się w dalszej części monodramu, już na przykładzie samej muzyki – żydowskiej, gdy znajdujemy się w rodzinnym domu Ginczanki, i jazzu, gdy dociera ona do Warszawy lat trzydziestych – spektakl okaże się zbyt dosłowny.

Bohaterka urodziła się w 1917 roku w Kijowie jako Zuzanna Polina Gincburg. Wychowała się w rosyjskojęzycznej rodzinie żydowskiej, wybrała jednak szkołę prowadzoną w języ-

ku polskim i w tym języku później tworzyła. W 1934 roku zdobyła wyróżnienie w konkursie organizowanym przez „Wiadomości Literackie”, w którym przewodniczącym jury był Julian Tuwim. Współtworzyła środowisko skamandrytów. Pisała dla „Szpilek” i „Wiadomości Literackich”. Ginczanka chciała stać się częścią kulturalnego życia Warszawy lat trzydziestych, i to znaczącą częścią. Jak wiemy z wielu filmów i książek, wchodzenie w świat zdominowany przez mężczyzn było dla młodziutek i pięknych kobiet pełne niebezpieczeństw... a przede wszystkim upokorzenia, dyskryminacji, strachu i niepewności, jakie spotkała na swojej drodze także Ginczanka. Stanowią one codzienność wielu młodych ludzi do dzisiaj. Dlatego tak trudno zrozumieć, czemu twórczyni przedstawienia wybrały mocno groteskowy (a może właśnie niegroteskowy) – zbyt dosłowny sposób opo-

dzieć więcej od słów samej poetki. Tylko że te fakty nic nie mówią nam o tym, jaka ona była – wszak wiele dziewcząt urodzonych w przededniu wojny żyło podobnie i miało babcię, która prowadziły sklepy apteczne, czy ojca, który je opuścił w poszukiwaniu pracy. To zbyt uniwersalne ramy. Nie wiadomo, czy to przedstawienie o poetce, czy po prostu o dziewczynie urodzonej między wojnami... Nie ma w tym niczego złego, bo ten uniwersalizm mógłby prowadzić do tego, że postać stałaby się nam bliższa, ale... nie staje się taka, jest przezroczysta i zupełnie nie wiadomo, dlaczego twórcy zajęli się akurat Ginczanką? Czemu to ona została wybrana?

Wybór wierszy do spektaklu również nie jest jego zaskakującą i mocną stroną, użyto w nim najpopularniejszych utworów (może poza wierszem *W skwar*), co smuci, tym bardziej że monodram był konsultowany mery-

Życie poetki staje się ciekawe rzekomo wyłącznie z perspektywy śmierci, jaka ją spotkała. Bo taki wniosek nasuwa się po obejrzeniu spektaklu *Ginczanka. Przepis na prostotę życia*, co jest sprzeczne nie tylko z tytułem sztuki, ale i z tym, co wiemy o bohaterce, zwłaszcza z jej poezji. Pytanie, czy myśl ta może być zasadna w przypadku osoby, której znacząca i znaczna część utworów powstała, zanim śmierć zaczęła zataczać wokół niej kręgi?

Jej wiersze z czasu ostatniej kryjówki pozostają nieznane. Czy rzeczywiście gnała przez całe swoje życie na spotkanie ze śmiercią? Zabieg, z jakim mamy do czynienia w tym spektaklu, polegający na nawarstwieniu wydarzeń i telegraficznym skrócie całej biografii, jest zrozumiałe – ma prowadzić do podtrzymania uwagi widza i zintensyfikowania jego emocji w wielkim finale. Jednak czy Zuzanna Ginczanka to jedynie zbiór wydarzeń ciasno splecionych w biografię, zakończony tragiczną śmiercią? Naturalnie jej śmierć była tragedią, ale czy naprawdę życie zawsze musi znaczyć tylko wtedy, gdy się kończy? Ona pisała je żywa – jak w tej kilkusekundowej rejestracji, na której uśmiecha się do nas w tańcu. Poetka nie wiedziała i pewnie nie przeczuwała, że umrze tak młodo.

Mam poczucie, że tytuł *Przepis na prostotę życia*, to uproszczenie. Nawet jeśli Ginczanka żyła jedynie dwadzieścia siedem lat, to nie prostota – w przedstawieniu pokazana głównie poprzez naiwność i szczeniackość – jest tu ważna, a intensywność, a ona wcale nie zakłada szalonego tempa, tylko odczucie każdej chwili. Nie mogę zgodzić się na to, by tę poetkę zapamiętać jedynie jako młodą i piękną Żydówkę, którą brutalnie zamordowała Historia i dlatego stała się ważna. Finał przedstawienia z wierszem [*Non omnis moriar*] jest krzywdzący dla samej bohaterki, i nie chodzi mi o odbieranie urody czy siły oddziaływania tego utworu. Przekonuje mnie teza Izoldy Kiec, biografki Ginczanki, że ten wiersz oprócz tego, że stanowi opis zagłady pewnego świata, jest też świadectwem, że poetka „unicestwiana przez wielką – pisaną przez mężczyzn – historię próbowała walczyć o przetrwanie jej bronią”, i z kobiety, która oczami „jak agrafki wpinała się w świat” – kapitułuje, by „nie wszystkim umrzeć” i zapisać się w historii za Horacym i Słowackim... Ale za jaką cenę? Swojego własnego, kobiecego głosu. Smutna konkluzja, w przypadku przedstawienia tworzonego głównie przez kobiety. ■

Agnieszka Przepiórska jedynie opowiada kolejne wydarzenia z biografii poetki, zupełnie nie wskrzeszając jej na scenie.

wiedzenia o tym zjawisku, który przerodził się w komiczną, standardową historię starego satyra czyhającego na młodą dziewczynę. Wcale nie straszną, jedynie zbyt prostą i niesmaczną, bez siły krytycznej. Smutne, bo wpisujące się w anegdotyczny sposób mówienia o przemocy, nie wprost, by łatwiej było to przełknąć.

Kluczowe dla życia Ginczanki, według twórców spektaklu, stało się doświadczenie wojny. Na pewno takie było, bo wojna jej życie zakończyła. Jednak czy dla niej jako poetki miała ona znaczenie? Wiemy, że Ginczanka zginęła tragicznie, ale czy chcemy to zobaczyć na scenie? Czy potrzebujemy, żeby teatr pełnił jedynie funkcję, jaką pełni biografia? I czy może on satysfakcjonować w sytuacji, kiedy pełni funkcję jedynie dydaktyczną? Ten monodram musiał skończyć się śmiercią – i tak też się dzieje. Jednak czy Ginczankę powinno się pokazywać na scenie jedynie poprzez suche fakty z jej życia? To przedstawienie pozbawione jest całkowicie intensywności i zmysłowości jej wierszy.

Wbrew tytułowi sztuki nie ma się poczucia, że spektakl jest pochwałą drobnych przyjemności życia, a fakty z biografii mają powie-

torycznie z Agatą Araszkiewicz, znawczynią twórczości poetki, co mogło zaowocować pojawieniem się wierszy mniej znanych, a niemniej ciekawych. Warto zauważyć przy tej okazji, że tytuł pracy doktorskiej tej badaczki zawiera termin „melancholia głosu” – tak ważny dla twórczości Ginczanki, a zupełnie prze-gapiony i pominięty w kreacji Przepiórskiej, jak i w całym przedstawieniu. Melancholijne spojrzenie dwukolorowych oczu Zuzanny aż prosi się o zawarcie w spektaklu. I tu rodzi się kolejny problem. Nie ma niczego złego w braku podobieństwa w powierzchowności aktorki do samej poetki, ale już monotonna ekspresja i brak zróżnicowania w emocjach sprawiają, że to niepodobieństwo fizyczne zaczyna przeszkadzać. Przepiórska jedynie opowiada kolejne wydarzenia z biografii poetki, zupełnie nie wskrzeszając jej na scenie. Oczywiście rozumiała jest potrzeba opowiedzenia życia Ginczanki z jak największą dokładnością, bo mogłoby to prowadzić do zrozumienia, co stworzyło ją jako osobę (i poetkę), jednak samo pokazanie wszystkich detali, niespiętych jej poezją, jej językiem – jest bezcelowe. To opowieść bardziej o czasie, w jakim żyła, niż o niej samej.